

Magdalena Drab

SŁABI

ilustrowany banał teatralny

Te didaskalia, to pierwsze i prawie ostatnie didaskalia w tym dramacie. Ich rolę przejmują ilustracje, które przedstawiają wyobrażone przez autorkę sytuacje. Ilustracje te nie są zobowiązujące i pełnią funkcję estetyczną. Mogą też stanowić inspirację dla ewentualnych wykonawców owego banału teatralnego. Ten banal teatralny można drukować na stosownym do niego papierze makulaturowym. Bohaterowie się nie obrażą, ponieważ nie są bohaterscy, a właśnie banalni i słabi. Smacznego.

0



TAKI JEDEN: Pani Anina boi się śmierci. Przeważnie i od urodzenia. Tym gorzej.

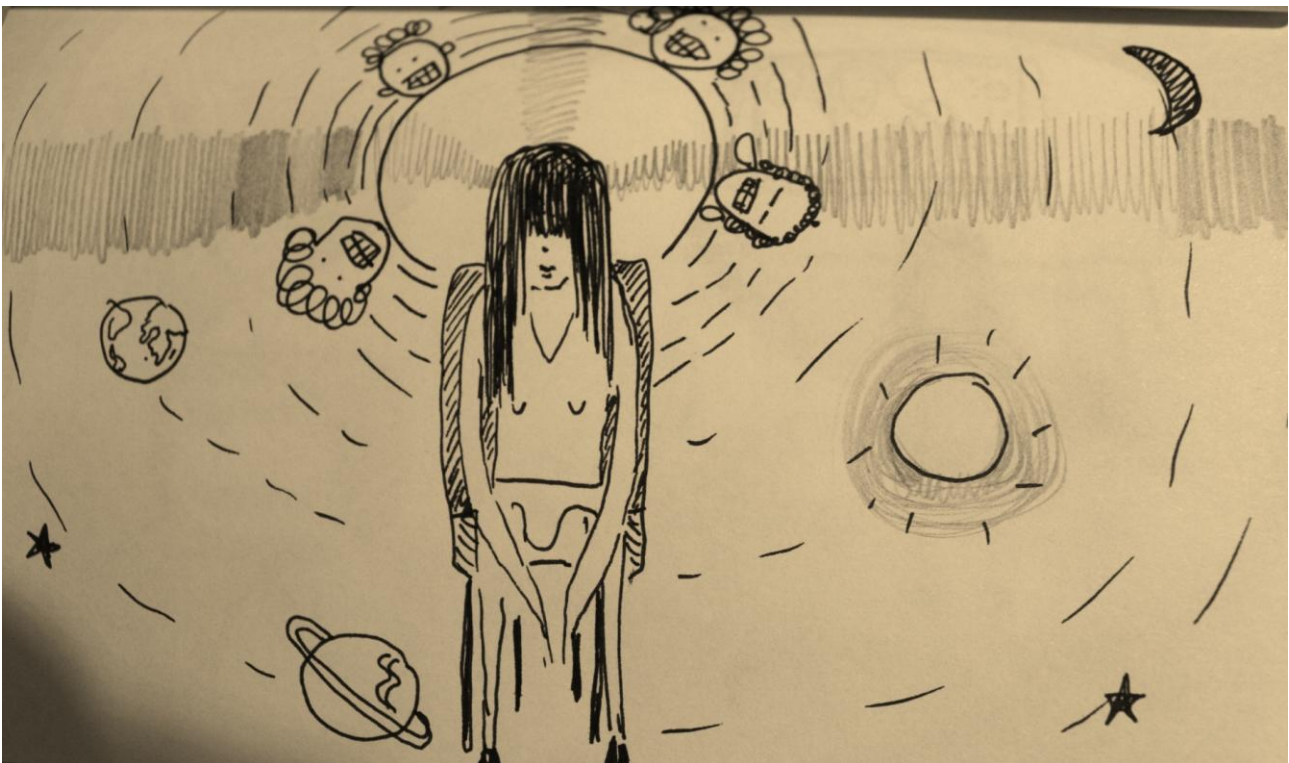
TAKA JEDNA: Panią Aninę poznałam na oddziale. Leżała obok. Obie złamałyśmy nogę. Ja poważnie. A ona złamała tę nogę niepoważnie. Gdzieś tam biegała. W gruncie rzeczy nic wielkiego. Ale pogadać, nie pogadałyśmy, bo ona tylko w sufit patrzyła. A w telewizji ciekawy program był. Talent show na punkcie umiejętności i wyglądu twarzy. Mieli rozstrzygać, kto zje robaka i się skrzywi najmniej. Ja głosowałam i sesemesy słałam. I zagłosowałam na wygranego. Zawsze tak mam. Jak są wybory do parlamentu, to też celuję w tego, co wygra i zawsze mi się udaje.

INNA TAKA: Panią Aninę znałam z balkonu. Ona hodowała pelargonie w różnych kolorach, a ja

zawsze wolałam surfinie. Surfinie to są bardziej wymagające kwiaty, ale też jakie wdzięczne. Na surfinie nie każdy może sobie pozwolić. Tylko człowiek z samozaparciem. Z ambicją. Pelargonie są dla słabeuszy.

TAKA TAM: Pani Anina? Proszę.

1



TAKA TAM: Jak dziecko?

ANINA: Dobrze.

TAKA TAM: Nie płacze już tyle w nocy?

ANINA: Nie wiem. Nie słyszę. Za to płakał dziś w ciągu dnia. Słyszałam, że płakał.

INNA TAKA: Wszystkie moje dzieci poczęły się w dzień. Noc jest od spania. Zawsze poczynam dzieci w dzień, jak jestem wypoczęta i w nastroju. One wymagają bycia wypoczętym i w nastroju. Jak będziecie mieli dzieci, to zobaczycie.

TAKA TAM: A pani jak się czuje?

ANINA: Nie wiem. Normalnie chyba.

TAKA TAM: Nic pani nie doskwiera?

ANINA: Trochę... Nie, nic mi nie doskwiera.

TAKA TAM: Tabletki pomagają?

ANINA: Nie wiem. Chyba tak.

TAKA TAM: Nastrój się poprawił?

ANINA: Jest stały.

TAKA TAM: Może ma pani jakieś pytania?

ANINA: Nie.

TAKA JEDNA: Do dzieci trzeba mieć podejście. Trzeba pokazać granice. A jak nie dociera, to wyrysować je na podłodze czerwonym flamastrem. Granica przy łóżku i od pasa w górę, bo nie można dać dziecku wejść sobie na głowę. Dziecko ma wiedzieć, gdzie są granice, póki jeszcze nie wpadnie na pomysł, żeby wyznaczać je samodzielnie. Bo potem, jak się już wyprowadzi i nie zadzwoni nawet na Boże Narodzenie, to będzie za późno na stawianie granic. Dlatego trzeba się śpieszyć ze spełnianiem funkcji rodzica. Granice i funkcje. Tak bym to ujęła. To jest credo. Pani ma jakieś macierzyńskie credo?

ANINA: Słucham?

TAKA TAM: Na pewno żadnych?

ANINA: Chciałam się dowiedzieć, dlaczego te tabletki są w kwiatki. To idiotyczne.

TAKA TAM: Czasem podaje się je osobom, które nie chcą ich brać z własnej woli.

ANINA: I biorą je dlatego, że są w kwiatki?

TAKA TAM: Jest im łatwiej. Kwiatki nasuwają przyjemne skojarzenia.

ANINA: Na przykład jakie?

TAKA TAM: Są jak cukierki. Chory czuje się jak dziecko.

ANINA: Ja nie czuję się jak dziecko, to znaczy, że nie jestem chora?

TAKA TAM: Do czego pani zmierza?

ANINA: Denerwują mnie te kwiatki. Więc może nie są dla mnie. Nie czuję się po nich lepiej, a upokarza mnie fakt, że są różowe i w kwiatki. Irytuje mnie to.

TAKA TAM: Dlaczego?

ANINA: Bo jestem w złym nastroju, a one są różowe i w kwiatki, to chyba jasne.

TAKA JEDNA: Pytam, czy pani ma jakieś credo jako matka. Takie przesłanie, które mogłaby pani przekazać innym matkom.

ANINA: Nie, chyba nie mam.

TAKA JEDNA: Tak myślałam. Ale niech się pani nie martwi. Jest pani jeszcze młoda.

TAKA TAM: Wolałaby pani, żeby były czarne?

ANINA: Wolałabym, żeby działały.

TAKA TAM: To znaczy, że nie czuje się pani lepiej po tych tabletkach?

ANINA: Nie są takie złe, gdyby nie fakt, że są w kwiatki. Ma pani jakieś normalne tabletki dla dorosłych ludzi?

TAKA TAM: Mogę przepisać na przykład aspirynę, ale obawiam się, że nie pomoże.

ANINA: Wspominałam też, że mam problemy z poczuciem humoru?

TAKA TAM: Dam pani inne tabletki. Ale mamy kłopot. Bo one są w zielone groszki.

ANINA: Pani się nade mną znęca?

TAKA TAM: Nie. Po prostu wyczerpałyśmy już słabsze leki i sięgamy po mocniejsze, a one są już tylko w takie różne desenie.

ANINA: Ma pani może katalog?

TAKA TAM: Niestety nie mam.

ANINA: No to spróbujmy zielonych groszków.

TAKA TAM: A może po prostu zostanie pani w szpitalu?

ANINA: Nie mogę. Muszę zrobić kolację dziecku. I tak trochę się już zasiedziałam.

TAKA JEDNA: I to jest jakieś credo. "Muszę zrobić kolację dziecku" - to brzmi. Można by uznać je za hasło przewodnie jakiejś kampanii na temat macierzyństwa.

INNA TAKA: Bo ja wiem.

TAKA JEDNA: Moim zdaniem to bardzo dobre hasło.

INNA TAKA: A moim zdaniem z dziećmi nie można się tak delikatnie obchodzić. Jak się na dziecko tak będzie chuchać i dmuchać, to skończy jako ostatnia niedojda. Jak raz nie zje kolacji, to może nauczy się w końcu samo kanapki robić. Kiedyś jedna kobieta mnie pyta, czy może podać dziecku taką a taką kaszkę, bo mała ma dopiero pół roku. Pół roku bobas, a ona się kaszkę boi podać. Ja jej mówię: kochana, mój Brianek, jak miał cztery miesiące, to jadł gołąbki. I to jest moja odpowiedź na te matki cierpiące, te martyrologie przeklęte i inne stabat mater dolorosy.

TAKA JEDNA: Amen.



ANINA: Pewnego razu, dawno dawno temu za listkiem figowym narodził się mały guzek. Maleńki jak opuszek palca. Może za dużo dźwigałaś, powiedzieli. Teraz musisz nosić gorset i podnosić najwyżej szklankę wody do ust i z powrotem. Nie dalej. Bo inaczej cały brzuch wypłynie i ucieknie do tego guzka, a w środku zostanie ci tylko pustka. Dziura. Życ z dziurą i z guzem to marnotrawstwo przestrzeni. Zakładaj gorset. Zakładaj gorset. Ścisnęli gorset i plum. Wypadło małe. Jakby podobne, ale takie, że płakać się chce. I tak powstała miłość. Powstała ósmego dnia, tak późno, że o niej nie wspomnieli, i Kain zdążył zabić Abła, Łajka przepadła w kosmosie bez suchej karmy, a trzydzieści trzy miliony ludzi przetarli na pył w czasie jednej zawieruchy z jakiejś błahej przyczyny. Błache przyczyny - to one rządziły światem zanim powstała miłość. A potem była już tylko ona i zawód z niedomagania, niedostawania do tej miłości.



MAŻ: Dlaczego on płacze? Może jest chory.

ANINA: Wygląda na zdrowego.

MAŻ: Gdyby był zdrowy, uśmiechałby się. Tak wygląda zdrowe niemowlę. Jest rumiane i uśmiechnięte. A on płacze. Widać czegoś mu potrzeba.

ANINA: Nie wiem. Wygląda na zdrowego.

MAŻ: Pytałaś mamy? Ona odchowała tuzin dzieci. Na pewno wiedziałyby, co mu dolega.

ANINA: Nie pytałam.

MAŻ: Powinnaś.

ANINA: Uważam, że jest zdrowy.

MAŻ: Jak możesz uważać, że jest zdrowy, kiedy tak się drze?

ANINA: Może się nudzi.

MAŻ: On jest za mały, żeby się nudzić.

ANINA: Ja się nudzę.

MAŻ: Ty może się nudzisz, ale on jest na to za mały.

ANINA: Ale za to jest w odpowiednim wieku, żeby płakać. Potem nie będzie wypadało. Niech sobie popłacze.

MAŻ: Jak możesz tak mówić?

ANINA: Kochasz mnie jeszcze?

MAŻ: Co to za pytanie?

ANINA: Adekwatne do naszej sytuacji. To jest pytanie bardzo na miejscu.

MAŻ: Oczywiście, że cię kocham.

ANINA: Dlaczego to jest oczywiste?

MAŻ: Bo to jest oczywiste. Powiedziałem ci przecież raz, że cię kocham, a kocha się raz na całe życie.

ANINA: Ja już ze dwa razy kochałam.

MAŻ: To nie była miłość. Zdawało ci się. Ja mówię o prawdziwej miłości.

ANINA: A czym ona się różni od nieprawdziwej?

MAŻ: Anina, ta rozmowa jest bez sensu. Dziecko płacze, a ty zadajesz mi takie pytania.

ANINA: A czy będę mogła ci je zadać, jeśli dziecko przestanie płakać?

MAŻ: Możemy porozmawiać, kiedy przestanie płakać, oczywiście.

Anina zatyka usta dziecka.

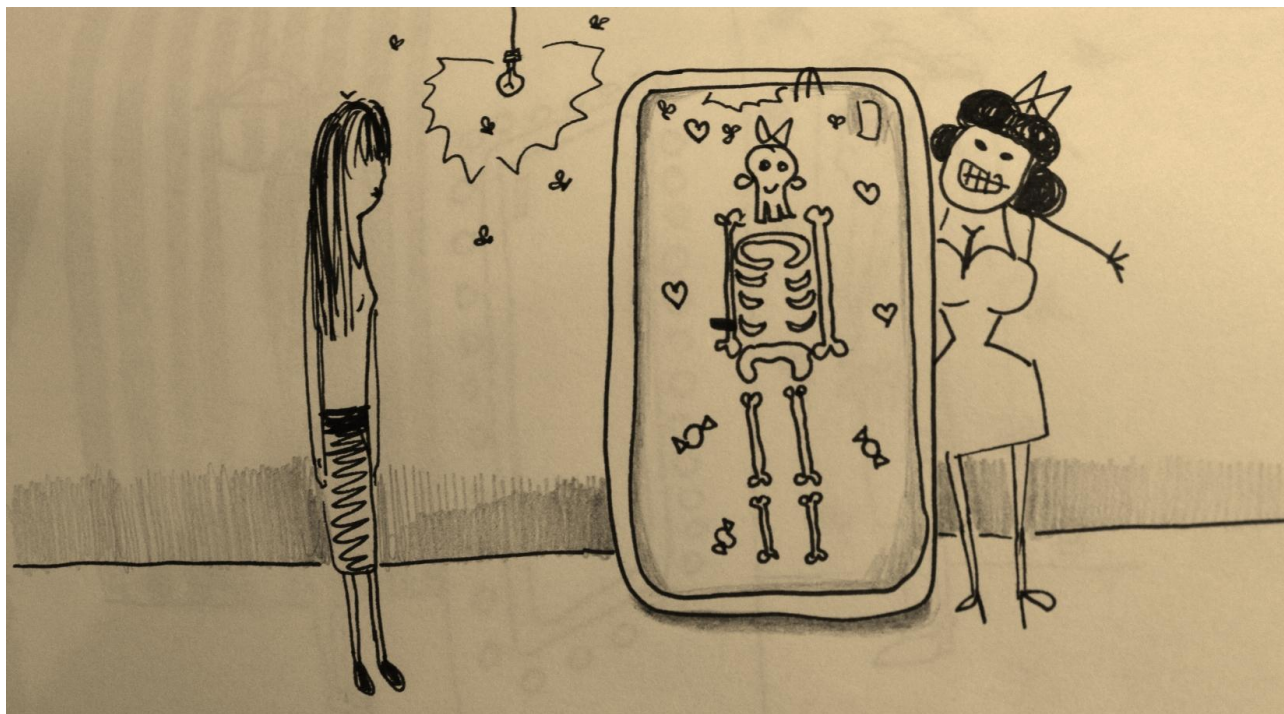
MAŻ: Co ty robisz? Oszalałaś?

Anina zaczyna płakać. Tuli dziecko. Płaczą razem.

4

ANINA: Zasnęłam z głową opartą o stół kuchenny. Nic nie robię, a jestem taka zmęczona. Do czoła przykleiły mi się płatki śniadaniowe, odbiła się struktura obrusu i nie schodziła. Nie mogłam wyjść z domu z obrusem na twarzy, więc nie wyszłam.

6



TAKA TAM: Gdzie pani była, pani Anino?

ANINA: W domu.

TAKA TAM: Nie taka była nasza umowa.

ANINA: Wiem.

TAKA TAM: Czekałam na panią dwadzieścia minut zgodnie z umową, a potem niestety poszłam.

ANINA: Wiem.

TAKA TAM: Skąd pani wie?

ANINA: Bo przyszłam.

TAKA TAM: Tak niestety nie można funkcjonować. Musimy się wzajemnie szanować.

ANINA: Szanuję panią.

TAKA TAM: Ale ja tego nie czuję.

ANINA: Przykro mi.

TAKA TAM: Czy wybrała sobie pani tekst, jak prosiłam?

ANINA: Tak.

TAKA TAM: I powie mi go pani teraz?

ANINA: Raczej nie. Jeszcze nie umiem na pamięć.

TAKA TAM: I o czym my mamy teraz rozmawiać? Przed nami godzina zajęć, a ja nie wiem, co mam z panią robić. Tak pani szanuje swój czas i swoje pieniądze?

ANINA: To nie są moje pieniądze, tylko pieniądze mojego męża. Dał mi, żebym się czymś zajęła.

TAKA TAM: I czym się pani będzie zajmować przez tę godzinę? Ja nie mam pomysłu.

ANINA: Ukręcę pani łeb.

TAKA TAM: Słucham?

ANINA: Chciałabym, żeby mnie pani nauczyła stać, a potem chodzić. Tak, żeby mnie nie potrącano na ulicy. Codziennie mąż mnie pyta: jak ty stoisz? Albo: jak ty mówisz? A ja nie wiem, co odpowiedzieć. Po prostu: stoję. Więc kiedy dał mi te pieniądze w prezencie imieninowym, żebym się czymś zajęła, to postanowiłam pójść do kogoś, kto wie, jak należy stać i jak należy mówić, i znalazłam panią. Ma pani godzinę. To chyba jest coś.

TAKA TAM: Tak. Oczywiście. Tak. Dobrze pani trafiła. To zacznijmy. Proszę stanąć swobodnie i w myślach, a najlepiej na głos powtarzać sobie: jestem piękna i jestem królową.

ANINA: Jestem piękna i jestem królową, jestem piękna i jestem królową, jestem piękna i jestem królową, jestem piękna i jestem królową, jestem piękna i jestem królową, jestem piękna i jestem królową, jestem piękna i jestem królową...



ANINA: ...jestem piękna i jestem królową, jestem piękna i jestem królową...

MAŻ: Anina, podaj małemu herbaty. Chce herbaty. Herbaty z cukrem.

ANINA: Wiem. Zawsze ja podaję mu herbatę.

MAŻ: Widzisz przecież, że mam zajętą rękę.

ANINA: Widzę. Jest bardzo niewiele rzeczy które mężczyzna potrafi zrobić jedną ręką. A czasem mam wrażenie, że jest tylko jedna rzecz, którą mężczyzna potrafi zrobić jedną ręką. Cukier nie jest zbyt zdrowy.

MAŻ: Daj mu z cukrem, bo będzie ryczał. Nauczyłaś go pić z cukrem, to teraz nie wzbudzaj w nim poczucia winy, że pije z cukrem.

ANINA: To twoja mama go nauczyła.

MAŻ: Jak nie miałaś czasu dla dziecka, to teraz nie narzekaj. Mama wychowywała, jak mogła najlepiej. Ja też piłem z cukrem i jakoś żyję.

ANINA: Prosiłam ją, żeby nie dawała mu z cukrem.

MAŻ: Nie trzeba było prosić, tylko trzeba było postawić na swoim. Z mamą trzeba ostro. Dobrze wiesz. Żadnego cukru i koniec.

ANINA: Mogłam sobie darować tę pracę i być z dzieckiem.

MAŻ: Mogłaś sobie darować tę pracę i być z dzieckiem. Teraz i tak nie masz pracy.

ANINA: Teraz i tak nie mam pracy. Ale jutro poszukam.

MAŻ: Daj spokój.

ANINA: Dlaczego już się nie Kochamy?

MAŻ: Co?

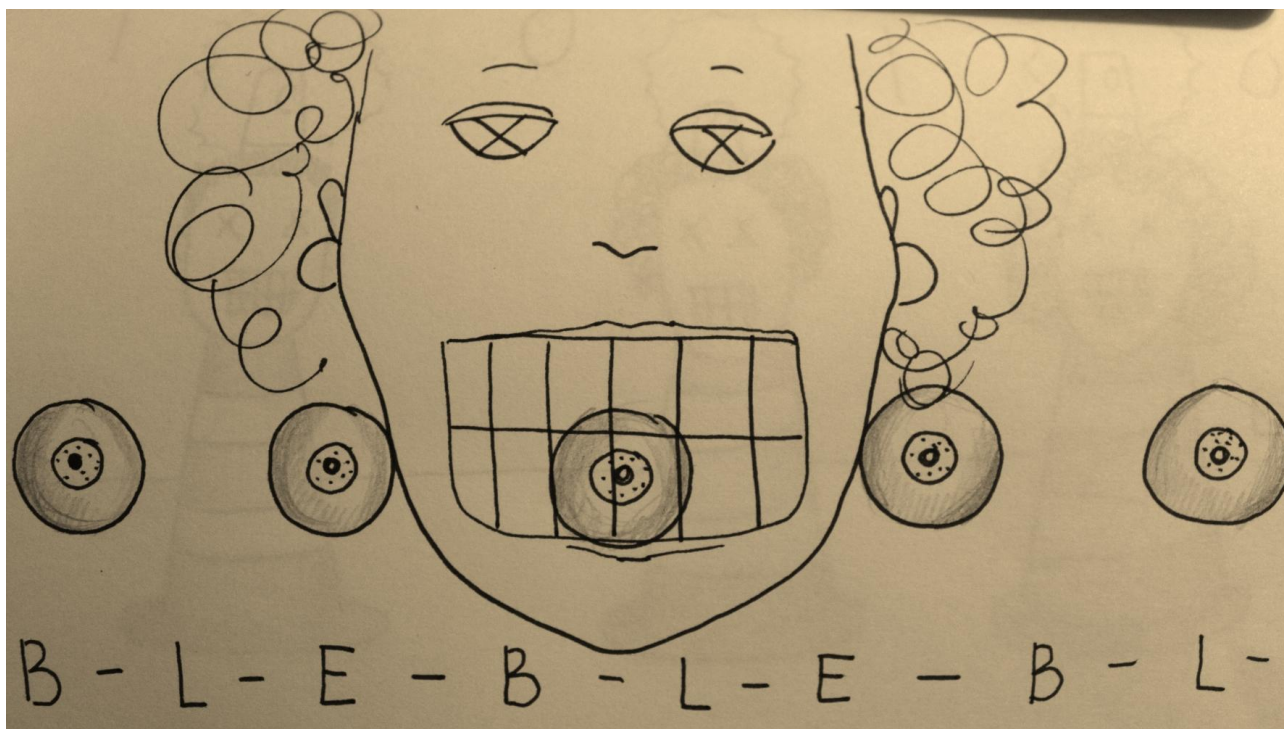
ANINA: Boisz się ze mną kochać?

MAŻ: Co to za pomysł?

ANINA: Boisz się. Czemu?

MAŻ: Bo wydaje mi się, że ciebie to boli.

6



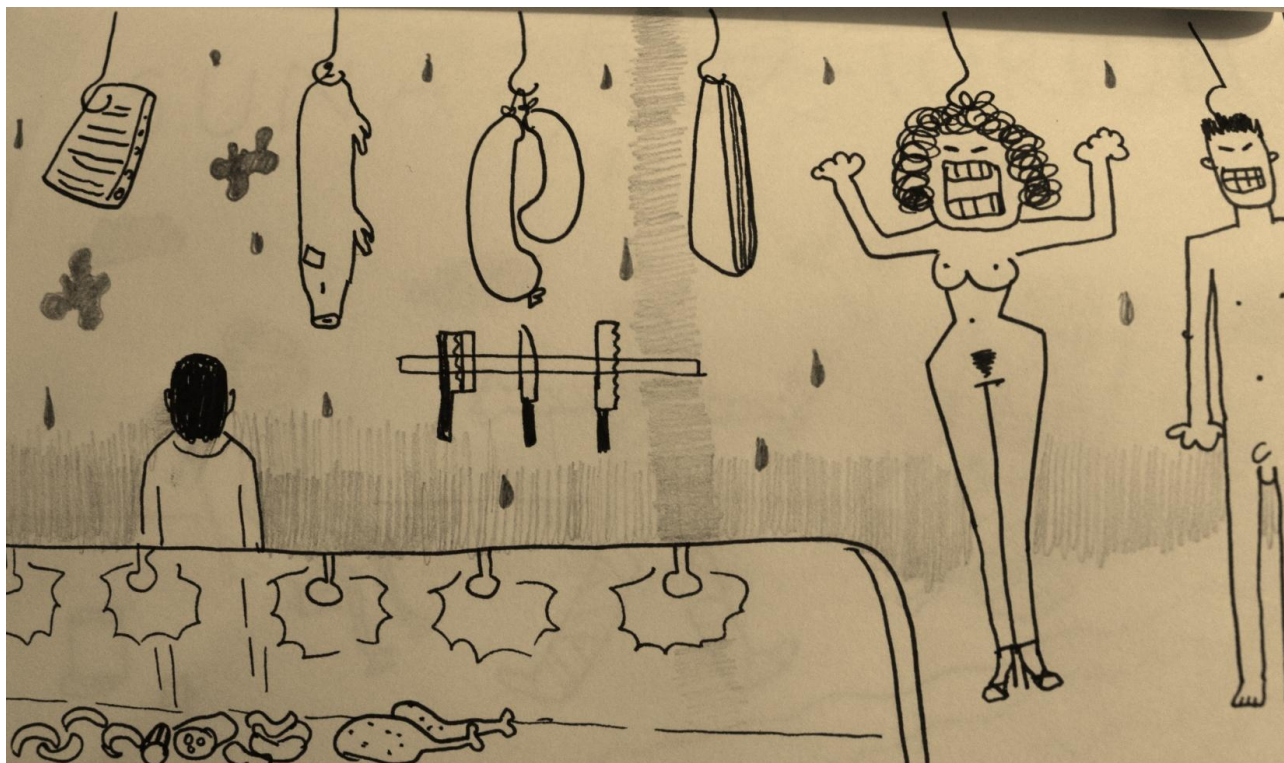
Kobieta upada po raz pierwszy pod ciężarem macierzyństwa

TAKA TAM: Macierzyństwo, gdy się zaczyna i jest donoszone waży średnio od dwa i pół kilograma do pięciu kilogramów, ale może być cięższe. Zresztą już czterokilowe macierzyństwo bywa zbyt ciężkie i rozrywa kobietę co najmniej na pół. Tak naprawdę zakres wagowy macierzyństwa, które nie rozrywa i nie pozostawia trwałych uszczerbków na zdrowiu jest dość wąski, a ponadto nawet odpowiednia waga nie daje stuprocentowej gwarancji pozostania w jednym kawałku. Zwłaszcza że macierzyństwo polega poniekąd na powstawaniu drugich i kolejnych kawałków, na rozkawałkowywaniu kobiety, jej cięciu i siekaniu na mniejsze kęsy. Po zbyt częstym i długim macierzyństwie kobieta nieraz okazuje się kobietą zjedzoną, nieinteresującą i też niezainteresowaną dalszym byciem kobietą. A przynajmniej takie sprawia wrażenie. Jest to kobieta nadpsuta, nieświeża, kobieta-resztką. Jak przywrócić kobiecie-resztkę choć trochę wypełnienia? Można zrobić to oczywiście silikonem w prywatnej klinice. Można też spróbować brać głębsze oddechy, które wydmą nieco piersi i uniosą wyżej głowę - to recepta z pogranicza homeopatii i ziołolecznictwa, dlatego efekty często nie są zadowalające. Można też wypełnić kobietę z zewnątrz i od środka spojrzeniem, ale to nie zawsze się udaje. Potrzebny jest dobry patrzący i wyczucie

patrzenia, by kobiety nie spłoszyć i by nie zniknęła od nieostrożnego zerknięcia na zawsze.

7

JAN: Kiedyś jeden mężczyzna, wychodząc z domu, powiedział w myśli modlitwę: Spraw Panie Boże, żebym dobrze żył, i w tym momencie uderzył w niego samochód. Zginął na miejscu. Pan wysłuchał jego modlitwy.



8

INNA TAKA: Przepraszam, czy ta szynka jest świeża?

JAN: Oczywiście, nie byłaby wystawiona, gdyby była nieświeża.

INNA TAKA: No pewnie, a co pan ma powiedzieć.

JAN: Zapewniam panią, że szynka przyjechała do nas dziś rano.

INNA TAKA: Pewnie po kąpieli w wybielaczu.

JAN: Kroić?

INNA TAKA: Nawet światła macie takie specjalne. Widziałam o tym film dokumentalny i rozpoznaję. Czy ja czuję chlor?

ANINA: Przepraszam, czy może mi pan...

INNA TAKA: A może pan mnie najpierw obsłuży?

ANINA: Przepraszam, ale widzę, że pani się zastanawia, a ja już wiem, co chcę i śpieszę się...

INNA TAKA: Chwileczkę. Mam prawo chyba się chwilę zastanowić.

ANINA: Oczywiście.

INNA TAKA: A ta golonka jest świeża?

JAN: Oczywiście, mamy tylko świeże produkty.

INNA TAKA: Ale ja pytam poważnie. Żeby mi pan powiedział czarno na białym, co jest świeże, a co nie. Tego oczekuję od sprzedawcy. Szczerości. Jeśli mam się emocjonalnie związać ze sklepem, to tego właśnie oczekuję, proszę pana, a nie jakiegoś służalczyka, który powtarza to, co mu szef kazał mówić. Ja nie pytam co jest świeże, ale co jest świeże. Rozumie pan różnicę?

JAN: Nie bardzo. U nas obowiązuje tylko jeden rodzaj świeżości. Tak zwana świeżość.

INNA TAKA: Godne pożałowania...

ANINA: Przepraszam, poproszę kilo parówek...

INNA TAKA: Na litość boską, kobieto! Pali się!? Ile razy mam powtarzać, że ten pan obsługuje mnie!?

ANINA: Przepraszam, ale ja naprawdę się śpieszę... Muszę...

INNA TAKA: Ale co mnie to obchodzi, kobieto!?

JAN: Osiem pięćdziesiąt.

ANINA: Dziękuję.

JAN: A dla pani?

INNA TAKA: Czy te parówki są świeże? Albo wie pan co... nie. Straciłam ochotę. Na wszystko.



INNA TAKA: W sklepie mięsnym jest bardzo dużo golizny. Same obnażone ciała. Wiele nieokrytych nawet skórą. Obscena. Do sklepu mięsnego zawsze chodzę ze wstydem. Ale też z pewną szczególną przyjemnością. Pokazuję palcem na różowe krągłości i mówię: to. Dwadzieścia deko tego, kilo tamtego, czemu tak drogo. W sklepie mięsnym wymyślono nazwę szynka, żeby nie mówić dupa. Albo nazwę golonka, żeby nie powiedzieć łydka. Pierdolona pruderia morderców.

ANINA: Rrrrrr! Pierrrrrrrdolona prrrrrruderrrrria morrrrrderrrrrców!

TAKA TAM: Rrrrrrrr! Pierrrrrrrdolona prrrrrruderrrrria morrrrrderrrrrców!

ANINA: Rrrrrr!

TAKA TAM: Rrrrrrrr!!

ANINA: Rrrrrr!

TAKA TAM: Anina, ćwicz r, a wszystko będzie dobrze. Wyrzucisz z siebie agresję, poprawisz oddech i dykcję. R to jest moja recepta. Rrrrrecepta! Powtórz!

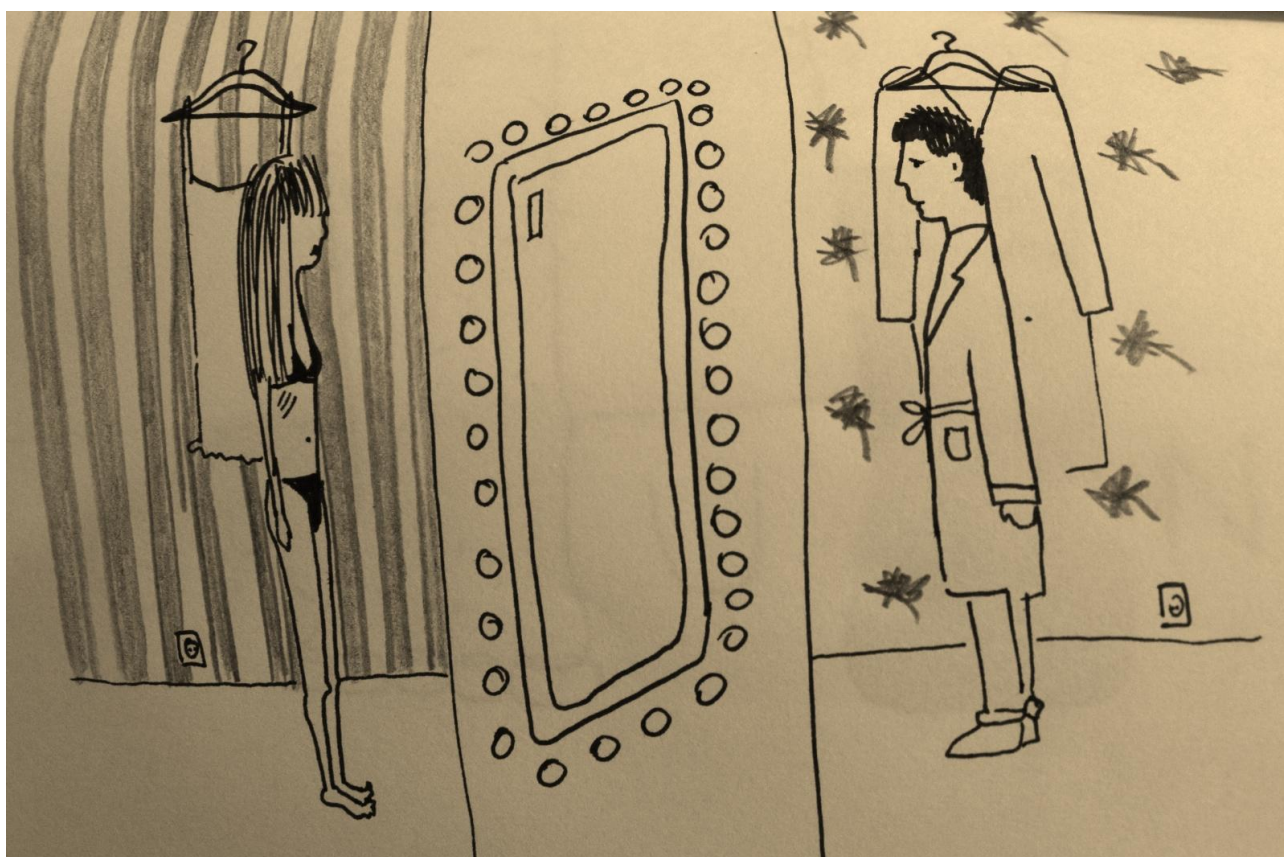
ANINA: Rrrrrecepta!

TAKI JEDEN: Do sklepu mięsnego chodzę co drugi dzień. Wybieram wędliny tańsze, bo ktoś kiedyś powiedział, że co prawda nie ma w nich mięsa, ale można mieć pewność, że są świeże. Mój stały zestaw to polędwica domowa, mielonka z indyka i baleron. Wszystkiego po trzydzieści deko. Tylko baleron jest wędliną typowo męską, ale jest też najdroższy. Jak dostanę zasiłek to będę sobie kupował tylko męskie wędliny. Baleron, salceson i azbest.

10

JAN: Łydka, udo, stopa, kolano, mały palec, duży palec, ręka, łokieć, pępek, mostek, szyja, brodawka, włos. Z tego jestem zbudowany. Z tego powstałem. Z mięsnych puzzli. Niektórych drogocennych, innych przydatnych i paru zbędnych. Jak paznokieć albo rozdwojona końcówka włosa. I tak siebie widzę, tak widzę innych ludzi. Swojej pracy ani nie lubię, ani mi nie przeszkadza. Mięso śmierdzi, śmierć śmierdzi, ale to fakt do zaakceptowania, nie można mieć o niego pretensji. Dlatego moją pracę odbieram neutralnie, podobnie jak śmierć w bliższej i dalszej rodzinie, choroby i wojny. Nie ma się co obrażać o to, że śmierć śmierdzi i że odrobina tego smrodu przejdzie czasem na żywych.

11



JAN: Zna pani ten dowcip?

ANINA: Jaki?

JAN: Ten o Angliku, co przyjeżdża do Indii i pyta: gdzie moja herbata?

ANINA: Nie znam.

JAN: Ja też go niestety dobrze nie pamiętam. Nieważne. Parówki, jak zwykle?

ANINA: Tak, kilo. Parówki są podobno bardzo niezdrowe. Ale co zrobić, jeśli dziecku smakują.

JAN: Pewnie. Wszystkiego się nie wyeliminuje.

ANINA: Próbuję oduczyć go cukru. Mama... To znaczy mama męża nauczyła go cukru i teraz ciągle woła: mamo, chcę herbaty z cukrem.

JAN: Tak bywa.

ANINA: Tak. Może by mi pan coś polecił. Coś innego.

JAN: Ale z wędlin?

ANINA: Tak. Coś co by panu smakowało.

JAN: Mnie? Ja nie wiem, co pani lubi.

ANINA: Coś, co pan lubi.

JAN: Ja nie wszystkiego próbowałem.

ANINA: A jest coś czego pan próbował i zasmakowało?

JAN: Ja lubię parówki. Tak mam od dziecka.

ANINA: Może się pan poczęstować ode mnie, jeśli ma pan ochotę.

JAN: Nie dziękuję. Nie trzeba.

ANINA: Podobają się panu moje rajstopy?

JAN: Są ładne.

ANINA: Podobają się panu? A ja się właśnie tak dziwnie czuję. Ciągle ktoś na mnie patrzy.

JAN: Należy się pani.

ANINA: Co?

JAN: Spojrzenie.

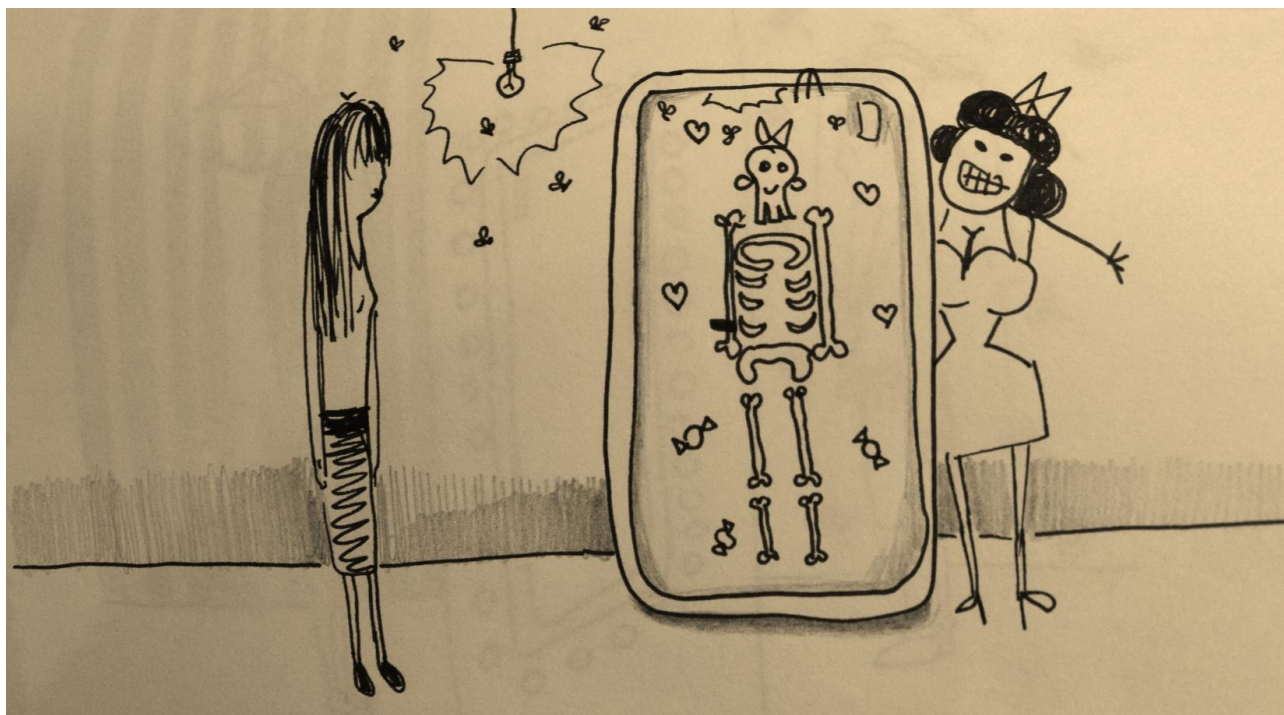
ANINA: Mnie? Dziękuję. Do widzenia.

12

ANINA: Nie dotrzymałam postu w piątek. Nie mogłam się powstrzymać i zjadłam. Ale babcia mówiła, że podroby to nie całkiem jest mięso. Krzyczałam na syna. Dość często nie radzę sobie z nerwami. Powiedziałam mu, że nie ma świętego Mikołaja, bo chciałam, żeby cierpiał. Stroiłam się. W tym złym sensie. Chciałam wzbudzić pożądanie. Wyszłam do sklepu mięsnego w takich kolorowych rajstopach, bo chciałam zwrócić na siebie uwagę. Chciałam zwrócić na siebie uwagę mężczyzny ze sklepu mięsnego. Miałam nieczyste myśli o tym mężczyźnie. Mało się modłę. Źle mi idzie modlitwa. Nic nie czuję. Nie zwracam uwagi na mojego męża. Wyszłam za mąż z miłości. Ale nie pamiętam, jak to było, bo to było dawno. Nie odwiedzam matki. Więcej grzechów nie pamiętam, lecz za wszystkie żałuję i postanawiam się z nich poprawić, a najbardziej z tego, że... nie wiem. Nie wiem, z czego chciałabym się najbardziej poprawić. Chciałabym się ogólnie

poprawić. Nie wiem, z czego najmocniej. Nie pamiętam. Chyba jeszcze opuściłam mszę niedzielą. Tak, na pewno ją opuściłam. Z lenistwa. Bez żadnego poważnego powodu. A z tym mężczyzną ze sklepu mięsnego... Ja się stroiłam wielokrotnie. To się powtarzało. To chyba wszystko. Chyba o niczym nie zapominałam. Ten mężczyzna jest bardzo miły. Zawsze gdy przychodzę opowiada mi jakiś dowcip. Mój mąż też często opowiada mi dowcipy, tylko ja się z nich ostatnio nie śmieję. To chyba też jest grzech.

13



TAKA TAM: Brawo, Anina. Pięknie powiedziałaś wierszyk.

ANINA: Podobało się pani?

TAKA TAM: Tak, to było bardzo przyzwoite.

ANINA: Szekspir.

TAKA TAM: Naprawdę? Myślałam, że ktoś zupełnie inny.

ANINA: Szekspir. Sztandarowy utwór.

TAKA TAM: Dziwne. Pewnie dawno go słyszałam. Tyle czytam innych autorów, że potem klasycy... To tak, jakbym miała sobie przypomnieć o co chodziło w "Królu Maciusiu pierwszym"...

ANINA: Dziecko zostało królem.

TAKA TAM: Wiem, wiem... Mówiłam dla przykładu.

ANINA: Mój syn ostatnio zaczął czytać. Zna już wszystkie literki. Niekiedy tylko przy pisaniu myli Ł z F. Ale tylko duże.

TAKA TAM: Chłopcy miewają takie problemy. Dziewczynki są zdolniejsze od chłopców.

ANINA: Naprawdę się pani podobało, jak mówię?

TAKA TAM: Bardzo, bardzo. Oczywiście jak na amatorkę. Luki zawsze są. Jesteś tylko człowiekiem, nie politykiem czy aktorem, ale tak... Bardzo interesująco.

14

ANINA: Gdybym zrobiła coś na przekór i zniecka, tak, żebym sama nie zdążyła się zorientować, że już to zrobiłam, to przysłoby orzeźwienie. Czasem przychodzi mi do głowy myśl, co by było, gdybym nagle rzuciła kamieniem w jakiegoś przechodnia, albo napluła komuś we włosy, nie ze złości, ale dla eksperymentu. Żeby zobaczyć miny ludzi, moją minę, kiedy to się stanie. Jak bardzo wszyscy będą przerażeni tym faktem. Może dziś wyrzucę torebkę przez okno. Albo wyjdę z domu w samych rajstopach i przedefiluję po parówki, po cukier i jeszcze raz, i z powrotem, aż wszyscy przywykną i stanę się tylko kolorytem dzielnicy. Myślę, że na bardzo krótko można stać się naprawdę widocznym.

15

JAN: Gdybym miał wymienić pięć ważnych rzeczy w życiu, pewnie byłyby to posiłki. Takie jest moje skojarzenie do pięciu ważnych rzeczy w życiu. A tym bardziej w moim życiu. Trzeba jeść pięć posiłków, bo tak jest zdrowiej. A poza tym można się czymś zająć i życie szybciej mija. Tu posmarujesz jakąś kromkę, tu coś posiekasz, pogryziesz i zleci.

16

TAKA JEDNA: Widzisz... Moje romanse dość trudno opisać. W trakcie romansu niewiele się mówi. Ludzie się całują. Język zajęty, ręce zajęte. Mało sobie mają do powiedzenia. A już na pewno nie na poważnie i nie na temat. Dlatego nie musimy mieć nadzieję rozmawiać?

JAN: Tak nawet wolę. Jeśli nie oczekuje pani ode mnie, że będę coś mówił.

TAKA JEDNA: Nie oczekuję. Ja też nawet wolę, żebyś nic nie mówił. Po co się zniechęcać. Czuć cię wędzonką.

JAN: Pracuję w mięsny.

TAKA JEDNA: Wiem. Ale pracujesz tam, a nie mieszkasz. Dlatego w mieszkaniu możesz wziąć sobie kąpiel. Boczek nie nastraja mnie romantycznie, wiesz?

JAN: Nie próbuję pani romantycznie nastroić.

TAKA JEDNA: Jeśli nie romantycznie, to jak w takim razie chciałbyś mnie nastroić?

JAN: Nijak. Nastrój jest moim zdaniem rzeczą zbędną.

TAKA JEDNA: Czyli co, nigdy nie odpalasz świeczek, nie parzysz sobie herbaty?

JAN: Uważam, że to jest zbędne.

TAKA JEDNA: To co miało w takim razie znaczyć: ładne ma pani włosy?

JAN: Była pani u fryzjera. Chciała pani usłyszeć, że wygląda ładnie, więc to właśnie powiedziałem.

TAKA JEDNA: Powiedziałeś tak, bo chciałam to usłyszeć? I mówisz mi to teraz? Nie boisz się, że się obrażę i wyjdę?

JAN: Nie.

TAKA JEDNA: A to dlaczego? Śmierdzisz wędzonym boczkiem, nie masz mi nic miłego do powiedzenia i uważasz, że zostanę tu nawet bez odrobiny uwodzenia z twojej strony?

JAN: Tak.

TAKA JEDNA: Jesteś bezczelny. A dlaczego myślisz, że zostanę?

JAN: Bo inaczej nie przyszłaby tu pani tylko dlatego, że powiedziałem, że ma pani ładne włosy.

TAKA JEDNA: Myślisz, że jestem zdesperowana?

JAN: Nie ma to dla mnie znaczenia. Może pani już zdjąć majtki.

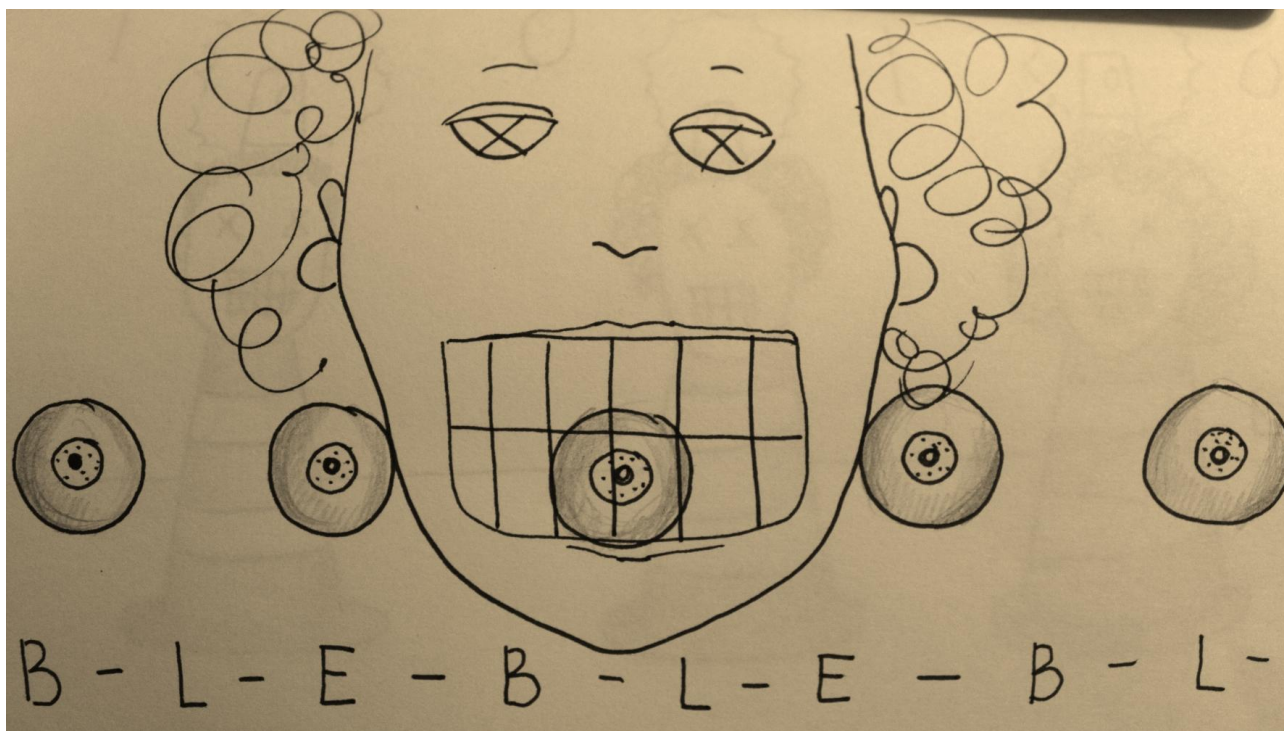
TAKA JEDNA: Tylko tyle?

JAN: Jeśli ma pani ochotę, może pani też zdjąć inne rzeczy. Nie ma to dla mnie większego znaczenia.

TAKA JEDNA: Nieważne. Czekał. To boli. Boli.

Placze. Wychodzi.

17



Kobieta upada po raz drugi pod ciężarem męża

TAKA TAM: Kobieta, która upadła pod ciężarem męża, nie jest kobietą upadłą. Jest kobietą wręcz przeciwnie. Mąż waży. Trzeba się z tym pogodzić. Ale niekiedy mąż waży za dużo, zwłaszcza w pozycji klasycznej. Męża trzeba odchudzać i ulepszać. Nie ma w tym nic dziwnego, ani zawstydzającego. Gorzej jednak, gdy mąż jest lżejszy od kobiety, wtedy paradoksalnie waży najwięcej. Bo kiedy kobieta przestaje być połową lepszą, ztraca się. Traci rolę, którą biologicznie ma do odegrania. Rolę tej, która doskonali niedoskonałego, brzydszego, pełnego wad, nałogów i przywar męża i z nagą piersią wiedzie go na barykady dostatniego, rodzinnego życia. I stąd biorą się zdrady.

18



MAŻ: Anina, jak ty stoisz?

ANINA: Jak?

MAŻ: Ja ty mówisz?

ANINA: Jak?

MAŻ: Jak, jak... Tylko tyle potrafisz powiedzieć? Spójrz w lustro. Jesteś jeszcze niestara kobietą, a wyglądasz jak zaschnięty badyl. Klatka piersiowa zapadnięta. Garbisz się. Nogi jak patyki. Ty coś jesz?

TA JEDNA: A może masz pasożyty? Podobno każdy ma pasożyty, ale ty jesteś już jakimś przypadkiem letalnym.

MAŻ: Znikasz. Jeszcze tydzień i cię nie będzie.

ANINA: Wszyscy mi to mówią.

MAŻ: Troszczymy się o ciebie. Powiedz jej.

TA JEDNA: On ma rację. W ogóle nie dbasz o siebie. Dzieci są ważne, ale dzieci to nie wszystko. Patrz, nie masz nawet pracy, a nie możesz się o siebie zatroszczyć.

ANINA: Jutro poszukam.

TA JEDNA: Przestań, niejedna by chciała tak jak ty. Dom, mąż zarabia, dziecko i to w dodatku syn. Ja już na przykład nie wytrzymuję. Boję się kochać z mężem, bo w bloku to wszystko słysząc. Rurami idzie. Kaloryfery niosą. Mówię mu "przestań, wszyscy nas słyszą". A on "no i co". Jak to co? I firanki dałam do prania. Mamy gołe okna. I tłumaczę mu "przestań, wszyscy nas widzą". A on mi na to "no i co". Jak mam mu wytłumaczyć? Taka się goła czuję przy tym kochaniu. A człowiek przy kochaniu się właśnie jak najmniej powinien czuć goły. Prawda Anina?

ANINA: Tak. To chyba najpiękniejsze, co kiedykolwiek usłyszałam z twoich ust.

TA JEDNA: Co?

ANINA: Nic. Chcesz herbaty z cukrem?

TA JEDNA: Nie, odchudzam się. To już ta pora. Nie zawsze ma się piętnaście lat, prawda?

ANINA: Trudno zaprzeczyć.

TA JEDNA: Anina i ten jej zły humor. Musisz gdzieś wyjść, to cię od razu wyleczy z wszystkich twoich rozterek. Świeże powietrze i papieroski, to moja recepta. Wypuścisz ją na chwilę, prawda?

MAŻ: Oczywiście, powinnaś iść. Mama zajmie się dzieckiem.

ANINA: Wolę sama zajmować się dzieckiem.

TA JEDNA: Tylko to dziecko i dziecko. Musisz wyjść, nie ma dyskusji.

ANINA: Wychodzę regularnie. Do południa kupuję parówki, bo są najświeższe, a po południu przypominam sobie, że cukier znów się skończył i idę dokupić.

TA JEDNA: Anina, nie walcz. Ciągłe walczysz.

Anina wybucha śmiechem. Śmieje się i klaszcze.



TA JEDNA: Anina, uważaj na obrączkę. Moja dobra koleżanka tak ją właśnie straciła. Na koncercie...

ANINA: Co!?

TA JEDNA: Uważaj na obrączkę, bo można ją szybko stracić!

ANINA: Kradną!?

TA JEDNA: Nie! Moja koleżanka!

ANINA: Okradli ją!?

TA JEDNA: Nie! Zgubiła obrączkę!

ANINA: To szkoda!

TA JEDNA: Bo klaskała!

ANINA: Bo co!?

TA JEDNA: Klaskała!

ANINA: Czemu!?

TA JEDNA: Była na koncercie!

ANINA: Aha!

TA JEDNA: Ona klaszcze, a obrączka się zsuwa! I straciła ją na zawsze! Zbyt ni entuzjazm nie idzie w parze z małżeństwem! Po tym jak zgubiła tę obrączkę, mąż się z nią rozwiódł!

ANINA: Z powodu obrączki!?

TA JEDNA: Nie! Zdradzał ją od dwóch lat!

ANINA: Aha!

TA JEDNA: Zgubienie obrączki to pech dla małżeństwa! Może gdyby jej nie zgubiła, to on by jej nie powiedział, że od dwóch lat ją zdradza i dalej żyliby szczęśliwie!

ANINA: Ale zdradzał ją też wtedy, kiedy miała obrączkę!?

TA JEDNA: Kiedy!?

ANINA: Jak miała obrączkę! Zdradzał!

TA JEDNA: A, tak! Pewnie! To mężczyzna był! Ale może by jej nie powiedział, rozumiesz!? Poza tym mogłaby ją przetopić po rozwodzie i miałyby trzy stówki na otarcie łez! A tak dziewczyna została z niczym!

ANINA: Ile!?

TA JEDNA: Trzy stówki są jakoś!

ANINA: Za rozwód!?

TA JEDNA: Coś ty! Za obrączkę!

ANINA: A za rozwód ile!?

TA JEDNA: Worek obrączek! Nie opłaca się!

ANINA: Nie opłaca się!?

TA JEDNA: Nie!

20



TAKI JEDEN: Lubię dobre piwo i dobrą rundę w bilarda. To mi porządkuje życie, wiesz?

JAN: W jaki sposób?

TAKI JEDEN: Normalnie. Nie mam roboty, więc nie muszę wstawać rano, nie mam rodziny, więc odpada to prowadzenie dzieci do przedszkoli, rodzinne zakupy, święta i tak dalej, do kościoła nie chodzę i w gruncie rzeczy nie mam szansy na żaden rytm, żaden rytuał. Gdyby nie piwko i bilard nie wiedziałbym, jaka jest pora dnia i jaka pora roku. Leżałbym w łóżku i kontemlował sufit. A piwko i bilard mnie ratują. To mój motor w życiu, taki rodzaj bodźca do działania. Dzięki temu, że mam codziennie piwko i bilard, wiem, że jest wieczór. Wiem, bo idę na bilarda. W tygodniu piję jedno piwko, a w piątek się niszcę, rozumiesz? I dzięki temu wiem, że minął tydzień. I tworzy mi się regularny tryb życia, a regularny tryb życia jest bardzo zdrowy i ważny. To piwko i bilard mnie ratują, dlatego cieszę się, że zgodziłeś się dziś ze mną spotkać. Myślę, że gdyby nie to, wpadłbym w jakieś zupełne odrętwienie. Idzie jesień, światła mało. Nie można wtedy lekceważyć takich rzeczy, jak rytuały, One trzymają nas przy życiu. Żebyśmy nie ześwirowali. Ty masz coś takiego?

JAN: Nie wiem. Mam posiłki, jem je o stałych porach, mam pracę. Mam chyba tylko regularny tryb życia. Sądzę, że to piwko i bilard nawet zupełnie rozbiły regularność mojego trybu życia.

TAKI JEDEN: Musisz częściej przychodzić. Jeśli uczynisz z tego rytuał, to nie będzie cię tak rozbijać.

JAN: Rano wstaję do pracy.

TAKI JEDEN: No to może weź trochę wolnego i spróbuj, bo być może to praca tak naprawdę cię wytrąca z równowagi, a nie piwko i bilard. Ja sprawdziłem na sobie i uważam, że praca wytrącała mnie z równowagi.

JAN: Mnie raczej nic nie wytrąca z równowagi.

TAKI JEDEN: Nic nie wytrąca cię z równowagi?

JAN: Nie. Nie wydaje mi się.

TAKI JEDEN: A jakieś katastrofy w telewizji albo kobiety?

JAN: Nie.

TAKI JEDEN: Nie straciłeś nigdy głowy dla jakiejś kobiety tak, że nie wiedziałeś jak się nazywasz?

JAN: Nie.

TAKI JEDEN: Niesamowite, stary. Podziwiam cię. Zawsze myślałem, że jesteś taki sobie. To znaczy w porządku kolega, ale teraz widzę, że jesteś naprawdę silny. Myślę, że tak jak ty może mówić tylko prawdziwy mężczyzna. Szacunek.

JAN: Jaki ze mnie mężczyzna? Nie mam ambicji, nie pokocham kobiety i nie zostanę ojcem, bo nie widzę powodu. Nie czuję powodu. To nie jest męskość. To jest defekt.

TAKI JEDEN: Jaki defekt? Jesteś z tym pogodzony.

JAN: Nie obchodzi mnie to.

TAKI JEDEN: I to podziwiam. To jest twardość, to jest męskość. A ja ciągle tracę głowę z miłości albo z biedy, albo po prostu od piwka. Napij się piwka.

JAN: Nie dziękuję. Nie smakuje mi.

TAKI JEDEN: A to jest dziwne. To mi zaburza obraz ciebie jako mężczyzny. Ale też podziwiam. To jest jakaś, że tak powiem, niezależność.

ANINA: Inaczej pan wygląda bez fartucha.

JAN: Dziękuję.

ANINA: Dzieci dokuczają mojemu synowi, bo jest taki krągły, ale mama, to znaczy mama męża, mówi, że z tego wyrosnie. Podobno w ich rodzinie wszystkie dzieci były krągłe, a potem wyrosły z tego. Mnie za to mówią, że jestem zbyt chuda. Jak pan myśli?

JAN: Znów ma pani kolorowe rajstopy.

ANINA: Mówił pan, że to ładnie...

JAN: Mówiłem.

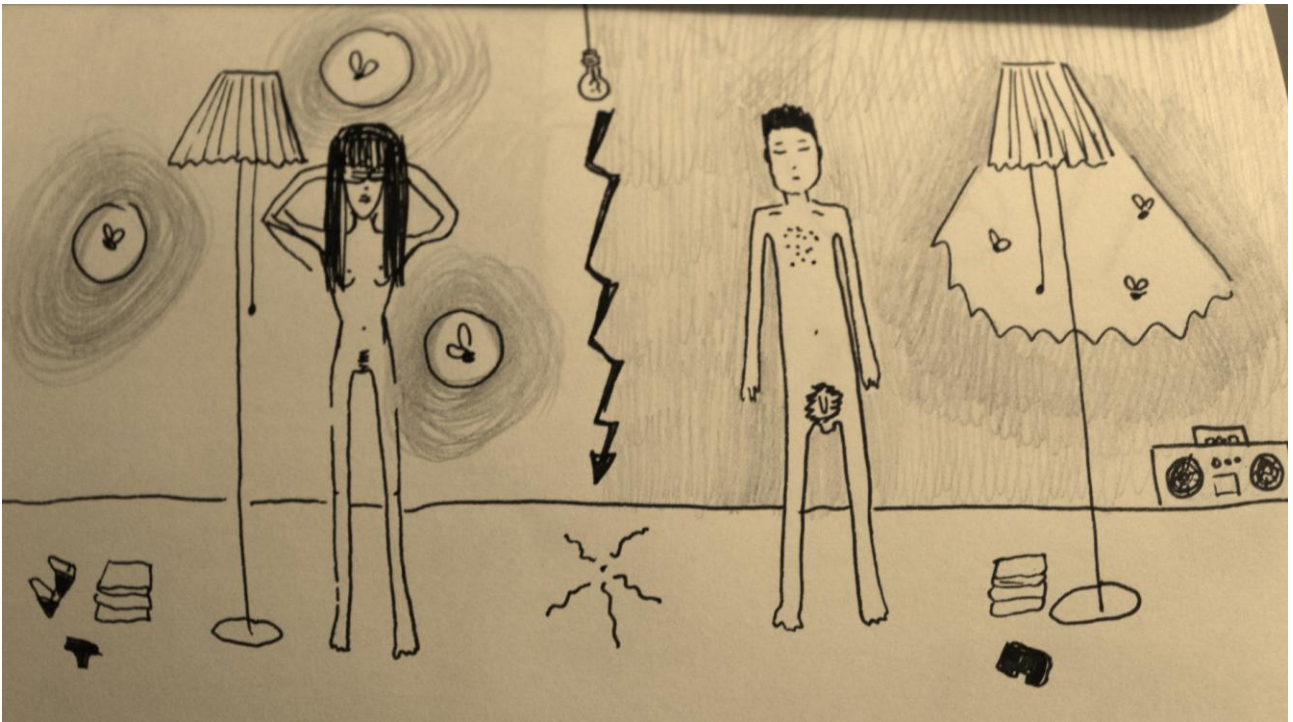
ANINA: Mówił pan?

JAN: Mówiłem.

ANINA: To dobrze. Już myślałam, że źle pana zrozumiałam.

JAN: Przepraszam cię. Chodźmy.

TAKI JEDEN: Nie no, jasne.



JAN: Rozbierz się. Ubrania możesz zostawić na krześle.

ANINA: Nie chcę się rozbierać. Wolałabym, żebyś ty to zrobił. Czekaj, zgaś światło.

JAN: Równie dobrze mogę cię nie rozbierać.

ANINA: Zgaś tylko na chwilę. Aż się schowam.

JAN: Czegoś ci potrzeba? Herbaty? Jesteś może głodna?

ANINA: Nie. Miejmy to za sobą.

JAN: Jeśli chcesz, to idź.

ANINA: Nie chcę iść. Nie umyłam włosów.

JAN: Nie szkodzi. Nie będę ich dotykał.

ANINA: A jak to zrobimy?

JAN: Normalnie. Zdejmij majtki. Chyba wiesz.

ANINA: Wiem. Chociaż nigdy nie myślałam o tym jak o zdjęciu majtek. Majtki zdejmuję się na siku. Do miłości trzeba zdjąć trochę więcej.

JAN: Ja nie mam miłości.

ANINA: Nie oczekiwałam jej.

JAN: Chcesz, żebym puścił jakąś muzykę?

ANINA: Nie potrzebuję tego. Nie chcę by było miło. Po co o mnie dbasz?

JAN: Nie wiem.

ANINA: Możesz puścić jakąś muzykę. Nie będziemy musieli rozmawiać.

JAN: Chyba chciałbym porozmawiać.

ANINA: Po co?

JAN: Nie wiem. Może po to, żeby chociaż raz było inaczej.

ANINA: Puść muzykę. Może o niej porozmawiamy, nie będziemy musieli mówić o sobie.

JAN: Lubię radosne utwory.

ANINA: Na przykład?

JAN: Ten. Myślę, że ten jest wesoły.

ANINA: Wiesz, co to?

JAN: Nie, nie znam.

ANINA: Ja też nie. Chce ci się spać?

JAN: Nie. A tobie?

ANINA: Nie.

JAN: Mnie też nie.

ANINA: Chce ci się kochać?

JAN: Tak. A tobie?

ANINA: Tak. Przyszłam do ciebie, bo chciałam zrobić coś okropnego. Chciałabym zrobić coś okropnego, żeby mnie zboleło.

JAN: Nie chcę, żeby cię bolało.

ANINA: Jesteś miły.

JAN: Nie jestem. Normalnie nie jestem.

ANINA: Zakochałeś się?

JAN: Nie wiem. A jak to jest?

ANINA: To chyba coś w rodzaju bólu brzucha, ale nie pamiętam dobrze. Gdybyś się zakochał, wiedziałbyś.

JAN: Mogę jednak dotknąć twoich włosów?

ANINA: Możesz.

JAN: Zawsze uważałem, że włosy są zbędne, ale tobie pasują.

ANINA: Chcesz, zetnę je i ci dam. Bo już tu więcej nie przyjdę.

JAN: Chcę.

ANINA: Daj nożyczki. Będziesz musiał mi pomóc, bo z tyłu nie widzę. Masz jakieś pudełko?

JAN: Może być po kawie?

ANINA: Może.

JAN: Nie idę jutro do pracy. Możesz zostać, jeśli chcesz. Jeśli nie chcesz wracać do domu, możesz tu żyć przez jeden dzień. Nigdy z nikim nie żyłem.

ANINA: W tym sklepie, w tym fartuchu, wydawałeś mi się zawsze taki do bólu normalny. A ty chyba jesteś dziwny.

JAN: Chcesz zostać?

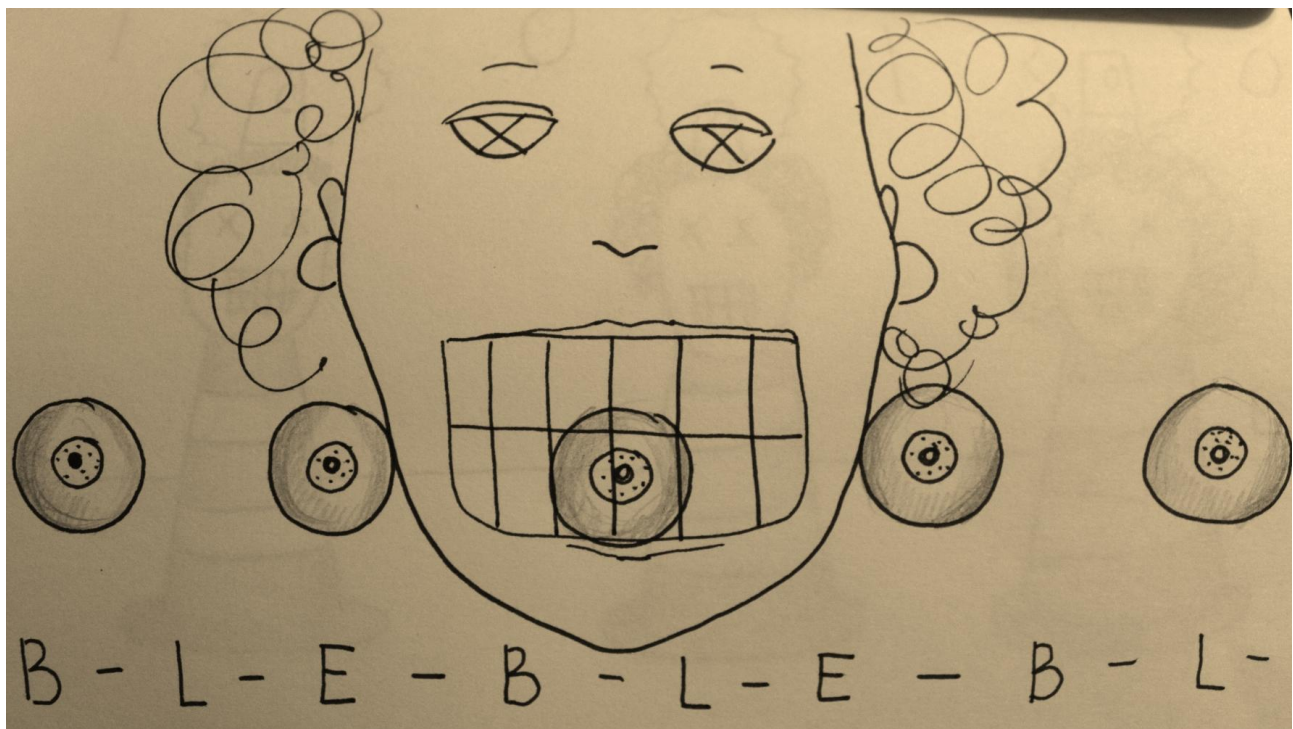
ANINA: Chcę. Wiesz, ostatnio mówili, że ksiądz powiesił się w kościele. Spowodował wypadek i ten człowiek albo zginął albo został kaleką. Ksiądz nie wytrzymał i się powiesił. Szkoda. Żeby ksiądz się wieszał. Wiedząc, że pójdzie do piekła. Wierzysz w piekło?

JAN: Nigdy się nad tym nie zastanawiałem.

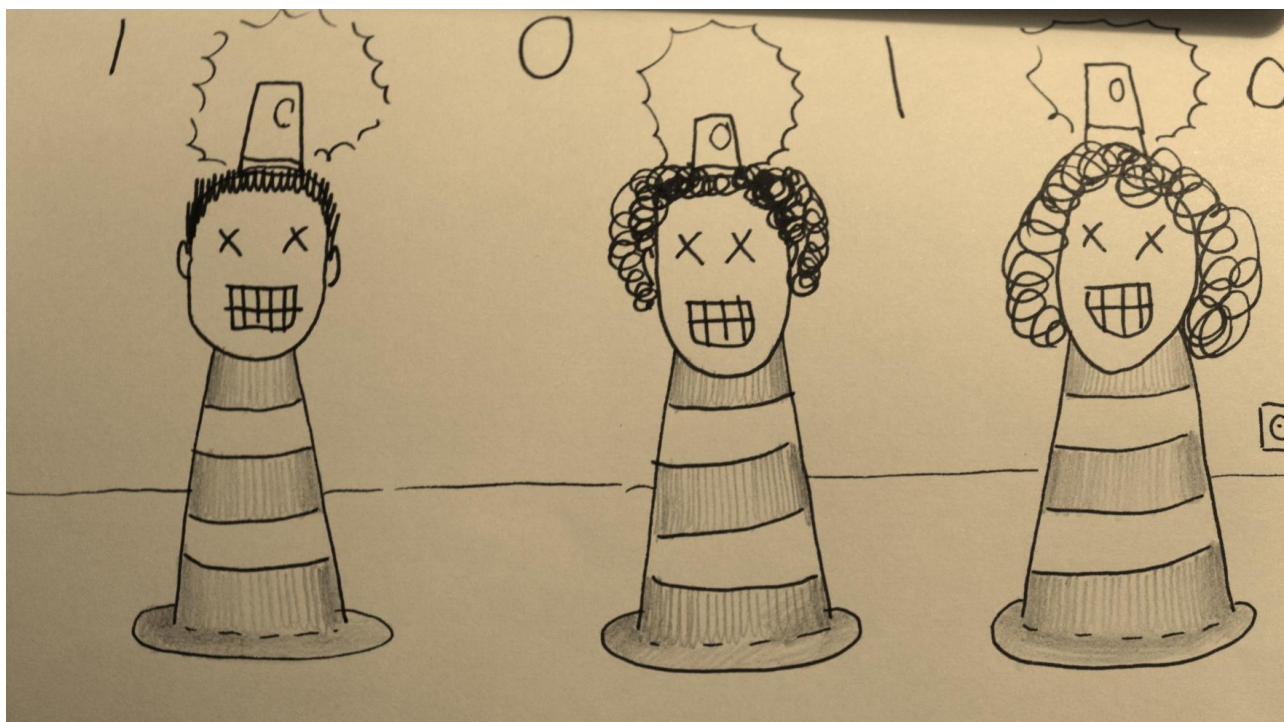
ANINA: Naprawdę? Ja się zastanawiałam. I myślę, że piekło nie może być aż tak spektakularnie gorsze od życia. Ale trochę się boję, że będzie.

JAN: Chodźmy spać.





TAKA TAM: Kobieta musi mieć werwę i wigor. Ważna jest postawa. Nie wysuwamy brody do przodu i nie patrzymy w ziemię. Patrząc na wprost doskonale jesteśmy w stanie kontrolować stan chodnika na półtora metra naprzód. Nie wdepniemy w psią kupę, nie wejdziemy w kałużę i nie potkniemy się o nierówną kostkę chodnikową, co również nie jest wskazane dla kobiety. Kobieta ma biust, biust jest ważny, dlatego ma pierwszeństwo przed kobietą podczas chodu. Biusty są wielofunkcyjne i wypełniają różne role w życiu kobiety, dlatego należy o nie dbać, napinać mięśnie, nie stronić od masażu. Prawdziwa kobieta jest nakremowana, ale tylko po dwudziestej i przed szóstą rano. Po szóstej rano nakremowanie należy kamuflować przez tak zwany makijaż i fryzurę. Kobieta ma złuszczony naskórek, rogowacieje tylko między dwudziestą a szóstą rano i to tylko przy założeniu, że kobieta jest domatorką i wieczory spędza w zaufanym gronie rodzinnym. Kobieta nie czesze się publicznie, publicznie jest uczesana, nie ubiera się publicznie, publicznie jest już ubrana. Kobieta to byt dokonany. Były niedokonane to kobiety niespełnione, kobiety muszące nieco popracować nad sobą. Kobieta może mówić. Niekiedy nawet powinna. Zwłaszcza od połowy zeszłego wieku, kiedy moda na mówienie wśród kobiet wzrosła i utrzymuje się do dnia dzisiejszego. Czy o czymś zapomniałam? Na pewno. Kobieta to temat rzeka. Rzeka ma swoje ujście około siedemdziesiątki, kiedy przestają ją dotyczyć reklamy środków na menopauzę, wyczerpała już środki na nietrzymanie moczu i osteoporozę i niekobieco dogorywa swoich ostatnich dni, kiedy nie jest już kobietą, a jedynie starcem z piersiami, o ile piersi udało jej się do tej pory zachować. Bardzo mi przykro, że współczesne media kreują kobietę jako tę, która ma rozstępy, wzdęcia i zaparcia. Kobieta ma dużo więcej. Choćby wspomniany przeze mnie biust i inne krzyże do dźwigania.



INNA TAKA: Io, io, io!

TAKI JEDEN: Cicha noc, święta noc... To moja ulubiona kolęda. Śpiewam ją bez okazji. Najchętniej przy ognisku. Albo jak się napierdolę w Międzyzdrojach.

INNA TAKA: Io, io, io!

TAKA JEDNA: Wjechała karetka!

INNA: TAKA: Io, io, io!

TAKA JEDNA: Ciekawe, kto tym razem nie żyje. Bo przecież nie włączaliby koguta, gdyby chodziło tylko o katar.

TAKI JEDEN: Cicha noc, święta noc, wszystko śpi atoli... Atoli to bardzo głupie słowo, wcale go nie rozumiem, dlatego tym bardziej lubię je śpiewać. Jest tak jakbym śpiewał po angielsku, bo i tak nie wiem, co śpiewam, rozumiecie?

INNA TAKA: Lubię dźwięk karetki. Wtedy czuję, że żyję w wielkim mieście, a nie jak jakaś wieśniara spod puszczy, gdzie karetka nawet nie dojeżdża.

TAKA JEDNA: To na pewno po mnie. Te wszystkie choroby w końcu muszą mnie zabić.

INNA TAKA: Io, io, io!

TAKI JEDEN: Czuwa Józef i Maryja... Nie wiem po co oboje czuwali, jakby nie mogli się zamieniać. To jest powód, dla którego nigdy nie będę mieć dzieci.

INNA TAKA: Lubię też widok karetki, bo jest taka kolorowa na tle miasta. Myślę, że powinnam była zostać lekarzem, ale nie miałam w życiu dość szczęścia i warunków.

TAKA JEDNA: To smutne, że umieramy. Smutno mi, Boże.

TAKI JEDEN: Niech więc słodka ich dziecina w błogim spokoju śpi. Tyle zachodu mieli z tym Jezusem, czuwali, potem to polowanie na noworodki, a mały gnój jeszcze się gubił w świątyniach i wymądrzał. I po co to wszystko? Żeby zginął bezdzielnie w wieku trzydziestu paru lat. Takie niemowlęta drzemią w najlepsze, bo jeszcze nie wiedzą, co je czeka. A o tym, że srały pod siebie i nie mogły podnieść własnej głowy na szczęście zapomną.

INNA TAKA: Ludzie tak się boją choroby, że będą leżeć bezradnie, skazani na innych, srać pod siebie, zebrząc o jedzenie i nie mogąc się z nikim porozumieć. A czy nie na tym właśnie polega dzieciństwo? Najszczęśliwszy, beztroski okres w życiu człowieka?

TAKA JEDNA: Mam nadzieję, że umrę we śnie.

TAKI JEDEN: ...w błogim spokoju śpi.

INNA TAKA: Io! Io! Io!

TAKA JEDNA: Dziecko sąsiadów ucichło.

24

JAN: Słyszałaś karetkę?

ANINA: Nie.

JAN: Spałaś?

ANINA: Tak.

JAN: A może to telefon? Czy dzwonił telefon?

ANINA: Chcesz, żebym poszła? Żebym została? Co się dzieje?

JAN: Po prostu słyszałem dźwięk. Może to telefon?

ANINA: A jeśli, to co?

JAN: Nic. Tylko pomyślałem, że gdy telefon dzwoni w nocy, to znaczy, że trzeba go odebrać.

ANINA: Bo co?

JAN: Bo ludzie nie dzwonią w nocy, jeśli koniecznie nie muszą.

ANINA: Do mnie nie ma kto dzwonić.

JAN: A dziecko?

ANINA: Dziecko mnie nie lubi. Dziecko krzyczy, gdy tylko mnie widzi. Nie jestem dobrą matką.

JAN: Skąd wiesz?

ANINA: Dzieci dobrych matek nie płaczą. Są uśmiechnięte, różowe i nie płaczą. A moje płacze, gdy tylko mnie widzi.

JAN: Może wie, że go wysłuchasz?

ANINA: I nic z tego nie rozumiem. Chodźmy spać.

JAN: Znów dzwoni.

TAKA TAM: Dzwoni.

TAKA JEDNA: Ja też słyszałam. Dzwoni.

INNA TAKA: Io! Io! Io!

TAKI JEDEN: Cicha noc...



MAŻ: Czy zamierzasz wrócić do domu?

ANINA: Dokąd?

MAŻ: Do domu.

ANINA: Od trzech dni mnie nie widziałeś. Nawet nie zauważyłeś, że od trzech dni nie ma mnie w domu?

MAŻ: Gdzie jesteś? Wracaj do domu.

ANINA: Jestem w domu.

MAŻ: Gdzie śpisz?

ANINA: Gdybyś naprawdę chciał wiedzieć, gdzie śpię, zapytałbyś wcześniej. Zauważyłbyś, że od trzech dni nie było mnie w domu. Że pościel niezmięta, że chleba nie ubywa, że rachunki są o jedną mnie niższe. A ty nie zauważyłeś. Nawet na tyle się nie rozejrzałeś po pokoju, żeby zauważyć, że mnie w nim nie ma?

MAŻ: Wracaj.

ANINA: Do kogo?

MAŻ: Nie wiem. Tak mi tu pusto. Wracaj. Nie mogę przez telefon.

ANINA: Spróbuj.

MAŻ: Nie chcę.

ANINA: A ja nie chcę wracać.

MAŻ: Dziecko się zmarnowało.

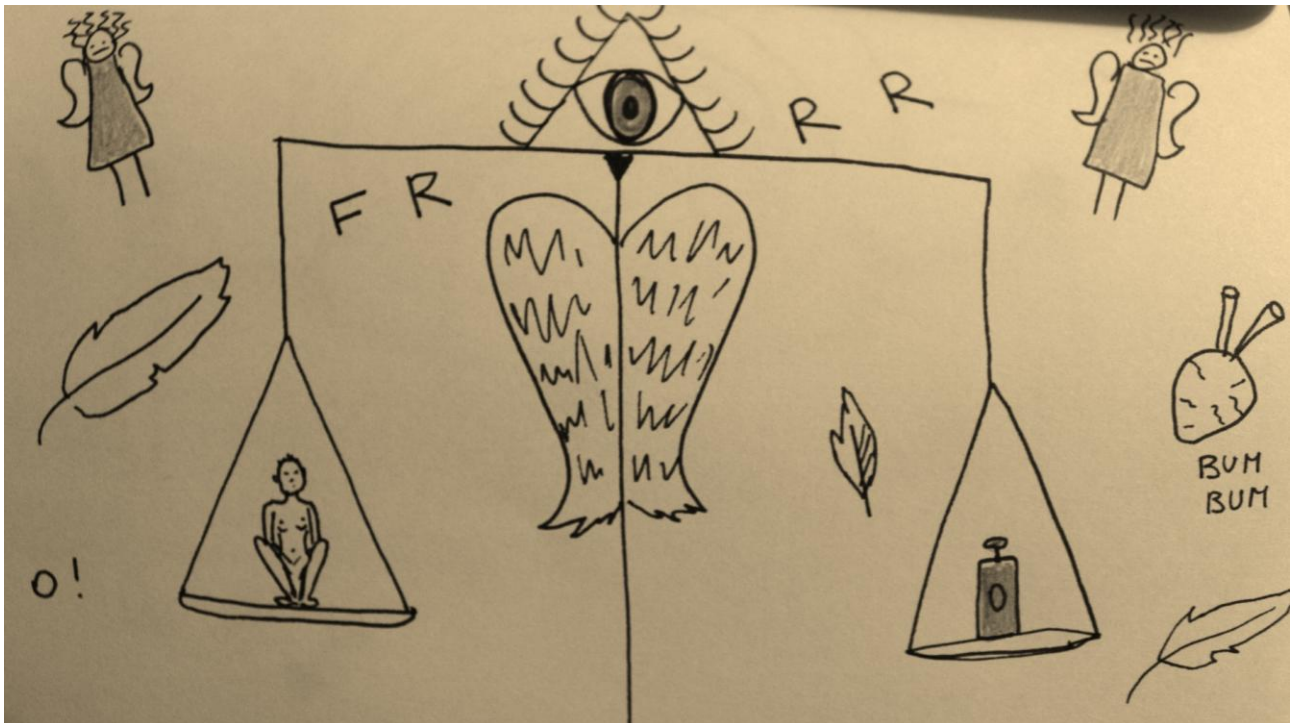
ANINA: Jakie dziecko?

MAŻ: Nasze.

ANINA: Co?

MAŻ: Po prostu. Nagle. Serce przestało bić dziecku. Nie wiem dlaczego. Wracaj.

Utwór finalny wielogłosowy inspirowany sądem ostatecznym i chórem anielskim o roboczym tytule "Koszmarek"



TAKA JEDNA: Dziecko trafia do szpitala. Serce mu przestało bić.

ANINA: Mówiłam, nie dawaj mu herbaty z cukrem.

INNA TAKA: Karetka zabrała małe dziecko. A matki nawet w domu nie było. Zostawiła takie małe dziecko samo. A dziecko przestało oddychać. Serce przestało bić dziecku.

ANINA: Mówiłam, żeby nie dawać mu herbaty z cukrem. On już zna literki.

TAKA TAM: Znał. Czas się nie zgadza.

ANINA: Ale dziecko za małe. Nie zna jeszcze czasów.

TAKA TAM: Proszę go uczyć. O przeszłości mówimy w czasie przeszłym. Znał.

ANINA: On już znał literki.

TAKA TAM: Bardzo dobrze.

ANINA: Tylko czasem myli Ł...

TAKA TAM: Mylił.

ANINA: Mylił Ł z F. Ale tylko duże.

TAKA TAM: Wielkie.

ANINA: Wielkie.

TAKA TAM: Syn był mały. A litery są wielkie. Czas przeszły. Czas teraźniejszy.

TAKA JEDNA: Co pani robiła, gdy syna serce przestało bić?

ANINA: Nie wiem.

INNA TAKA: Jak to pani nie wie? Nie nasłuchiwała pani serca? Gdzie pani była?

ANINA: Poza domem.

INNA TAKA: Gdzie?

ANINA: W ważnych sprawach.

INNA TAKA: Jakiego rodzaju?

ANINA: Robiłam te różne rzeczy z miłości.

TAKA JEDNA: Do syna?

ANINA: Albo może nie z miłości, tylko z głodu.

TAKA JEDNA: Była pani głodna? Wyszła pani po bułkę?

ANINA: Nie.

TAKA JEDNA: To po co pani wyszła?

ANINA: Niepotrzebnie.

TAKA TAM: Miałaś odważnego syna. Ci, co boją się śmierci, nie umierają zbyt prędko. Tak już jest. Umieranie jest dla odważnych. Nie martw się, Anina. Strach cię uratuje. A teraz wróćcie do domu i przyobleczcie się w chmurki.

TAKA JEDNA: Anina zawsze była zbyt słaba na posiadanie dziecka. Ja to od początku czułam. Słaba.

INNA TAKA: Był gruby, czemu tu się dziwić. Doprowadzili dziecko i teraz mają - tragedię. O tragedię człowiek sam się prosi. Ja nie wierzę w żadne fatum i inne fantasmagorie.

TAKI JEDEN: Synek, grzybek, wielka huba, siły zjadł, na koniec umarł.

I

ANINA I JAN: Obcinam włosy, chociaż wiele mi już nie zostało. Może centymetr. Obcinam włosy i układam we wzory na dnie umywalki. Czas sprzed straty nie jest czasem straconym. Tylko czas po stracie jest czasem niechcianym. Strach wrócić do domu. Nie dość, że ze wstydem, to jeszcze nikt nie czeka. Nikt naprawdę ważny nie czeka.

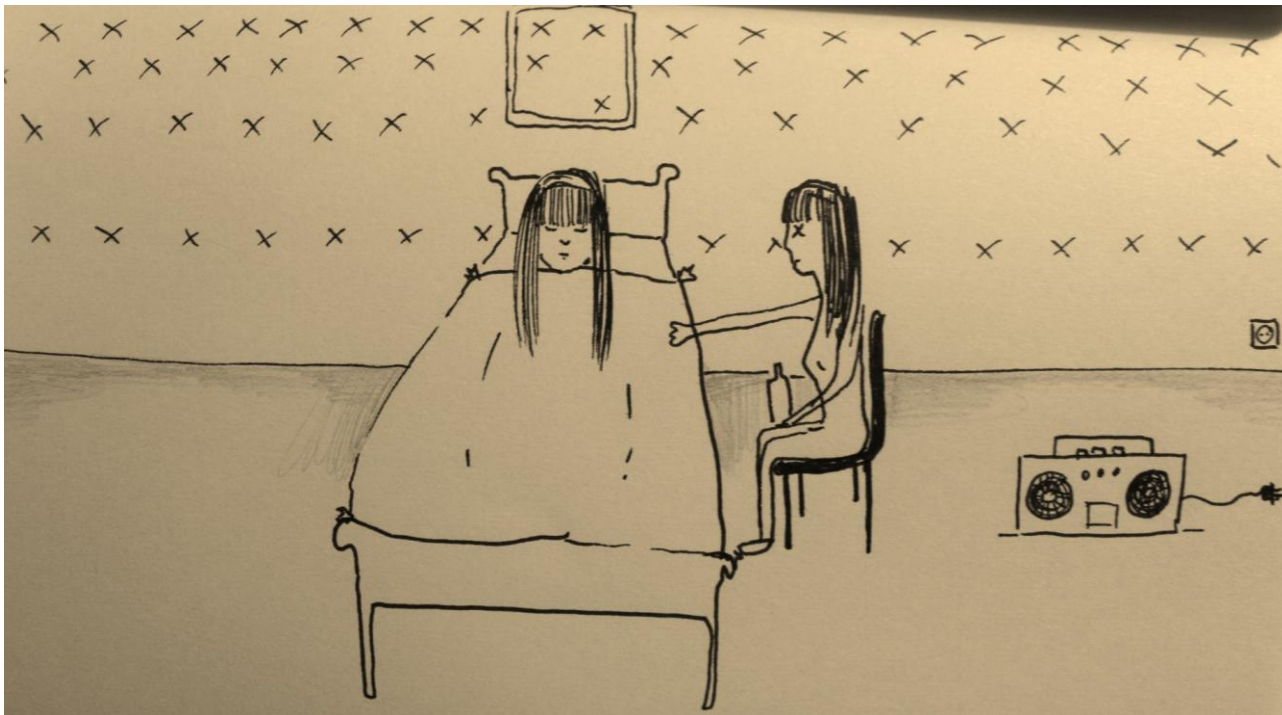
INNA TAKA: Ciach.

TAKA TAM: Ciach.

TAKI JEDEN: Ciach.

TAKA JEDNA: Ciach.

II



PANI SKURCZONA: Kawy?

ANINA: Nie.

PANI SKURCZONA: No, to może koniaczku. Zawsze mam go za szybą w witrynie. Czeka sobie cierpliwym i złotym.

ANINA: Nie.

PANI SKURCZONA: No, cóż, a ja się skuszę na kieliszeczek. Lubi pani ten rodzaj muzyki? To zupełnie nowa płyta. Nie wiem, czy ktokolwiek słyszał ją przed nami. Mam ściszyć? Nie ściszać? Może pani coś powiedzieć? Nie chcę być niegościnna, za to pani z całą pewnością jest niegrzeczna.

ANINA: Przepraszam.

PANI SKURCZONA: Nieszczere przeprosiny są gorsze od żadnych. Chociaż nie. To slogan nie mający nic wspólnego z prawdą. To dobrze, że pani przeprosiła, nawet nieszczere. Problem w tym, że teraz musi pani zmienić swoje zachowanie, żeby kłamstwo nie zostało zdemaskowane.

ANINA: Proszę, dziękuję, przepraszam.

PANI SKURCZONA: Słucham?

ANINA: Proszę, dziękuję, przepraszam. Zapomniałam o czymś?

PANI SKURCZONA: Tak. Pytałam panią, czy mam ściszyć muzykę, ale płyta i tak już się

skończyła. Nie boi się pani, że zanudzimy się tutaj, jeśli nie będziemy rozmawiać?

ANINA: Boję się, że zanudzimy się, jeśli zaczniemy rozmawiać.

PANI SKURCZONA: Zbieram różne rzeczy. Zasuszone motyle, kwiaty, wycinki z gazet. Może pani obejrzeć.

ANINA: Dziękuję, to i tak nieaktualne.

PANI SKURCZONA: Jak i pani. Przyniosę pled, żeby nie było pani zimno.

ANINA: Jest mi zimno! Ciągłe jest mi zimno! I nie mogę się ogrzać!

PANI SKURCZONA: Dlatego proponuję: pled, koniaczek i wszystko się polepszy. Musi pani jakoś ochłonać. Możemy przejść na ty? Nie płacz, skarbie. Musisz przywyknąć do zimna. Wieczność jest bardzo długa. Puszczę ci nową płytę. Nie martw się. Ta piosenka też za chwilę się skończy.

III

PANI SKURCZONA: *w rytm swingu* Pani Anina bała się śmierci. Przeważnie i od urodzenia. Nie wiadomo czy bardziej własnej czy cudzej. Śmierci w ogóle. A śmierć okazała się całkiem miłą babką, z dobrym gustem i poczuciem humoru. Popijają razem koniaczek, Anina siedzi zawinięta w koc jak niemowlę, a przy piętach czerwony termofor z bożonarodzeniowym wzorem. Czasem myśli o synku grzybku, małym guzku ze słabym serduszkiem. Czy jemu też tak zimno i kto go utuli. No i przecież nie dają mu koniaczku dla rozluźnienia. Może gorącą herbatę z cukrem. Może tak.

A Jan zniknął. Bo Jan był z mięsnego i w mięso tylko wierzył. A w ludzi nie wolno wmawiać wiary na siłę. Piekło jest tylko dla chętnych, a niebo dla ptaszków i chmurek.

Ciach.

CIACH!